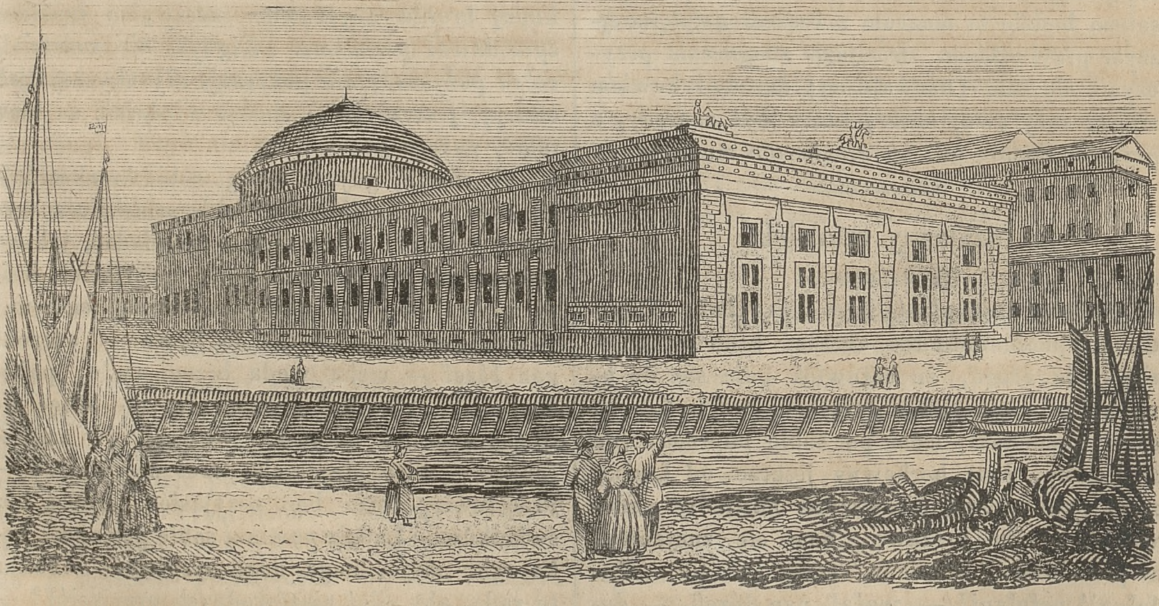
Nr. 38. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 19. Września 1846.*

Thorwaldsena muzeum w Kopenhadze i jego pracownia. — Szklanny człowiek (dokończenie). — Rewolucya grecka. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Thorwaldsena muzeum w Kopenhadze.

Thorwaldsena muzeum w Kopenhadze i jego pracownia.

Za czasów dawnych Greków sztuki plastyczne, do których nadewszystko rzeźbiarstwo i snycerstwo należy, tak dalece zakwitły i do tego stopnia się udoskonaliły, iż w późniejszych czasach powstało mniemanie, jakoby Greków w tym względzie nie tylko przewyższyć, ale nawet im zrównać nie można. Takie zdanie pochodziło z przesadniego uwielbiania starożytności i dla tego utrzymać się nie mogło. Historya sztuk pięknych zawiera z nowszych czasów takich mistrzów, których obok starożytnych umieścić możemy. Pomiędzy nimi może najszczytniejsze miejsce zajmuje Thorwaldsen, rodem Duńczyk, który swém dłutem unieśmiertelnił rzeźbiarstwo najnowszych czasów. Nieomal każdemu, co tylko nieco sztuką się zajmuje, znane są prace tego nieśmiertelnego artysty. Każdy kraj ubiegał się i ubiega, aby miał po nim jaką pamiątkę. I u nas możesz napotkać jego dzieła, np.: w Krakowie i innych miejscach.

Wdzięczni Duńczykowie wystawili dla niego muzeum, w tym celu, aby z czasem mieściło wszystkie dzieła Thorwaldsena, które po całym świecie są rozrzucone. Aby zamiar ten przyszedł do skutku, poruczono artystom, aby oryginały w marmurze kopiowali. Tym sposobem będzie to muzeum z czasem najpiękniejszym przybytkiem. Do jego zbogacenia przyczynił się sam Thorwaldsen; darował bowiem miastu cały swój zbiór, który był znaczny, a przytém 25,000 tal. na urządzenie muzeum.

Szklanny człowiek.

(Dokończenie.)

Po nim nasunął się inny i zagabał: Niegodzi się panie doktorze obrażać krew szlachecką; cóż złego, że człowiek pnie się do urzędu? i ja również w tym celu przybyłem na dwór kanclerski; mam po sobie naprzód: ród znakomity, bom herbowny jeszcze od Lecha; mam naukę, bom pierwszych mistrzów padewskich słuchał; sławę, bom się znajdował w przesławnéj bitwie z Tatary . . . . — Pofolguj! pofolguj! — wołał pan Józef, — dosyć téj litanii; kura, co dużo gdacze, zwykle mało niesie jajec. Każda liszka swój ogón chwali; a dzwón dla czego głośny? bo próżny. . . . — Ja zaś, mości doktorze — mówił inny z obecnych, — mniéj wysoko patrzę, i niczego nie pragnę, jak dwór opuścić i zamknąć się na wsi. — To daleko rozsądniéj — odrzekł doktór — lepszy rydz, jak nic; — a nasz Kochanowski powiada:

Kto ma swego chleba
Ile człeku trzeba,
Może nie dbać o wielkie dochody,
O wsi i miasta i wysokie grody....

— Wyborna rada! — przerwał inny, — ależ chciéjcie mię nauczyć co robić, aby dopiąć rozumnego celu? — Naprzód — odrzekł pan Józef — patrz, z któréj strony wiatr wieje; potém, nie żądaj gruszek od wierzby; wzywaj raczéj pana Boga, niż wszystkich świętych; bo czego Bóg nie chce, tego święci nie mogą; następnie bądź grzeczny: bo czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą; przedewszystkiem zaś patrz dobréj sposobności, gdyż czas na czasie nie stoi. — A jeżeli otrzymam mój urząd, cóż mam robić? — Trzymać go, bo koniec dobra jest początkiem złego; a jak się drzewo powali, każdy je rąbie i pali.

Innego dnia zdarzyło się, że nasz szklanny człowiek spotkał jakiegoś utratnika, którego sądowi słudzy prowadzili do więzienia. — Czy to zbrodniarz? — zapytał. — Nie; to dłużnik, — odpowiedziano. — Dorozumiałem się tego; kupuj bratku zbytkowne rzeczy, a będziesz sprzedawał potrzebne. Nigdym nie rozumiał, co to pożyczać; nie pożyczaj, zły obyczaj; jak oddają, jeszcze łają; chcesz wiedzieć, co wart talar, pożycz go.

W chwili, gdy te uwagi robił w obec kilku osób, przystąpił doń jakiś szlachcic z wyrazem smutku, i zaczął mu opowiadać, jak go najszczerszy przyjaciel zdradził, przyjaciel, który zdawał się być bardzo pobożnym, cichym i świętobliwym. — O tak to bywa — odrzekł pan Józef — cicha woda brzegi rwie; pobożna minka, hajduckie sumienie. — Więc nie trzeba wierzyć nikomu — wtrącił ów zasmucony; — więc nie trzeba mieć przyjaciół? — Przeciwnie, życie bez przyjaciół, śmierć bez świadków. Ludzie powinni sobie pomagać; ręka rękę myje, noga nogę wspiera. — Jakaż tu rada, aby mieć niezawodnych przyjaciół? — Moja rada — mieć dużo przyjaciół w ogólności, a szczególniéj jednego a dobrego. Złe bowiem drzwi, które lada klucz odmyka; kto

przyjaciel każdemu, ten nikomu. Wybierając przyjaciela, nie powinieneś wątpić o jego poczciwości; bo jak kąkol w zbożu, tak podejrzenie w przyjaźni miejsca mieć nie powinno. Z resztą w przyjaźni, źle wieszać coraz nowe sitko na kołek. — Staraj się mieć przyjacielem uczciwego człowieka: ze złymi nie przestawaj, abyś ich liczby nie zwiększył; a stokroć lepiéj rozbijać z dobrymi, niż modlić się ze złymi. Nakoniec przyjaciel twój powinien cię kochać dla ciebie; przyjaźń z interesu, jaskółka na dachu.

Widząc pewnego razu dwóch bijących się, pytał o przyczynę zwady. — Są to dwaj przyjaciele — odpowiedziano mu — przed chwilą żartowali ze siebie, od słówka do słówka, przyszło do czubów. — Zwykła to historya — odrzekł doktór — nie wychylaj butelki do dna, bo poruszysz męty. Słówko wyleci ptakiem, a powróci wołem.

Przechodząc koło szpitala postrzegł dużo chorych, o wybladłych twarzach, grzejących się na słońcu. Jest to przybytek — zawołał — do którego prędko się wchodzi, a wychodzi pomału; choroba przyjeżdża na koniu, a wraca piechotą. —

W jednym domu kobieta jakaś zawodziła w niebogłosy. Co to jéj się stało? — zapytał szklanny człowiek. — Męża straciła — odpowiedziano. — Nicże jéj nie róbcie; im mocniéj będzie krzyczéć, tém prędzéj ustanie; ból w łokciu, a ból po stracie małżonka, mocny, lecz nie długi. Czyż nie ma jakiéj innéj przyczyny do smutku; bo nieszczęścia zwykle zlatują się, jak kruki na ścierw? — Ile wiemy — odpowiedziano — tylko to jedno spotkało ją nieszczęście. — Niechże podziękuje Panu Bogu: dobre to nieszczęście, co sam na sam przychodzi.

Zdarzył się wypadek, że Król i sejm wydali wyrok skazujący jednę wysoką osobę na wygnanie z kraju i odjęcie czci; ktoś opowiadając to naszemu doktorowi, utrzymywał, że taka srogość nie powinna dotykać tak dostojnéj głowy. — Przeciwnie — odrzekł — przykład powinien iść z góry; źle, gdyby mówiono o ludziach piastujących wysokie urzędy: dzwon dzwoni na mszę, ale mszy nie słucha. — Ktoś z boku dodał: ale cóż winni podrzędni urzędnicy, których razem z tym panem karą objęto? — Zwykle jaki pan, taki kram; — wart pałac Paca, a Pac pałaca; z resztą, gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą.

Szklanny człowiek wychodząc pewnego razu na przechadzkę, spotkał w sieni gładkiego młodzieńca przystojnie ubranego, który go grzecznie powitał, i tajemniczo zaprosił na bok: Mości doktorze — rzekł doń z niskim ukłonem — wiele słyszałem o waszéj mądrości; a więc przychodzę rady waszéj zasiągnąć w pewnym ważnym dla mnie przypadku. Wprzód jednak muszę wyznać o co rzecz idzie: oto jestem szalenie zakochany. — Na rany Chrystusa! — zawołał doktor! — interes strasznéj wagi! Waszmość kochasz! ale czy jesteś kochany? — Tuszę sobie. — Przedziwnie! dobra rzecz kochać, lepiéj jednak być kochanym; kochasz, służysz; kochany jesteś, panujesz. Jaki masz dowód wzajemności? — Słowo méj pani. — Słowo? powiadasz. — Trzymać kobietę za słowo, a piskorza za ogón, na jedno wychodzi:

Wszystko rzeczy zmienne:
Łaska pańska, gust kobiét, pogody jesienne.

U niewiasty między t a k a n i e nawet włoska nie przewleczesz. — Kiedym był człowiekiem z ciała i kości jak drudzy, nito ognia strzegłem się miłośnych sideł; bo w miłości jak na polowaniu, za jednę przyjemność tysiące cierpień; gdyby na świecie nie było wiatrów i kobiet, nie byłoby ani niepogody, ani chwil kłopotliwych.

— Jakżeż to się dzieje — wszczął rozkochany młodzieniec — że lada czarne oczki, lada białe ząbki i rumiana twarzyczka pozbawiają mię zaraz rozumu? — Wytłumaczę ci to — odrzekł pan Józef — człowiek ogień, niewiasta sucha słoma, diabeł przyjdzie i dmuchnie, i pożar wznieci.

— Stało się! — wtrącił młodzieniec — diabeł dmuchnął, a teraz dajcie radę, czy się mam żenić lub nie? — Nie lada pytanie, mój panie rozkochany! w dniu ślubu dajesz sobie życie lub śmierć. Małżeństwo jest to wór, w którym siedzi dziewięćdziesiąt dziewięć węźów, a jeden węgorz; włóżże rękę i szukaj węgorza. — Z resztą, jeżeliś dał słowo, trzeba dotrzymać; wołu bierzesz za rogi, człowieka za słowo; chcesz wybrać dynię lub kobietę, musisz mieć szczęśliwą rękę. Są wprawdzie niektóre dobre wskazówki, jakich się trzymać potrzeba. Jeżeli chcesz piękněj, wybieraj w sobotę, a nie w niedzielę na mszy; niech nie będzie ani nad-

to piękna, ani nadto szpetna; kto ma ładną żonę, a groch przy drodze, a zamek na Ukrainie, ten nigdy nie ma spokoju. Co do majątku: lepsza kopa za żywota, niż po śmierci stérka; lepszy posag w ziemi, niż w gałganach; ubogie stadło i mucha powadzi. Co do wierności: szkło i kobieta zawsze w niebezpieczeństwie. Staraj się oddalać wszelkie złe pozory i zgorszenia. Nie spuszczaj się nawet na szpetność twéj żony; i najlichszy garnek znajdzie swoją pokrywę. — Wziąwszy to wszystko przedsię na uwagę, resztę spuścisz na Opatrzność i łaskę Boską. Strzeż się jednak powtórnie żenić; z pierwszéj żony masz sługę, z drugiéj panią.

Możnaby tu wypisać długi szereg prawd zawartych w filozofii gminnéj naszego szklannego doktora; w każdéj jest głęboka nauka, doświadczeniem i znajomością ludzi stwierdzona; pomijając inne znajomsze przysłowia, przytoczę rzadsze:

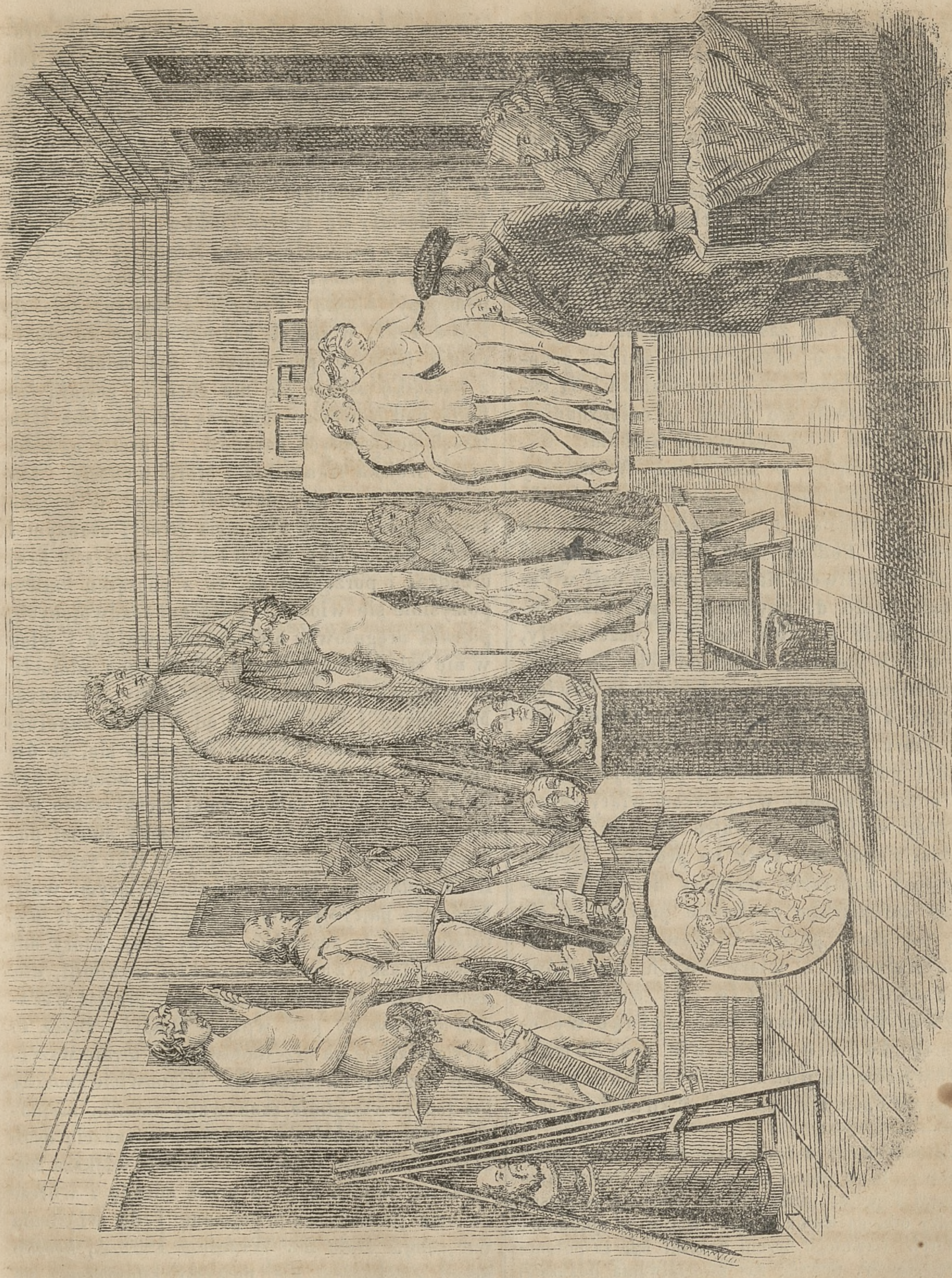
Myśl zwolna, czyń prędko.
Nie bądź dłużnym bogatemu, a nie obiecuj ubogim.
Na wilcze mięso, psi ząb.
Szukaj dobra, a zła zawsze się spodziewaj.
Długie włosy, krótki rozum.
O jarmarku każdy sądzi podług tego, jak sprzedał.
Grzeczne słowo mało kosztuje, a wiele waży.
Pan Bóg chléb daje, kiedy zębów nié ma.
Kto się modlić nie umie, nauczy się na morzu.
Między drzwi nie kładź palca.
Wiatr chorągiewką obraca, ale nie wieżą.
Zbieraj za młodu, na starość znajdziesz; młodość leniwa, starość płaczliwa.
Jesteś synem, ojcem będziesz; co dasz odbierzesz.
Jeszcze skóra na baranie, a już szewcy piją na nię.
Zjeść jaja, a polewkę na ubogich oddać.
Kto wiatr sieje, zbiera burze.
Rana się zagoi, zła sława nigdy.
Dobre słowo lepiéj gasi, niż wiadro wody.
Macocha choćby z cukru zawsze gorzka.
Kto chce być długo starym, niech się starzeje za wczasu.
Kto ma cztery, a wydaje pięć, worek mu nie potrzebny.
Usiądź na swojém miejscu, a nikt cię nie ruszy.
Gdyby głupcy nie chodzili na targ, nie sprzedawanoby złych towarów.
Jész kwaśne jabłko, a moje zęby oskominę cierpią.
Piękna śmierć uzacnia całe życie....

Prawie dwa roki dręczyła ta osobliwa manija naszego szklannego doktora. Chodził sobie wszędzie po Krakowie; wszyscy znali go jak zły szeląg, a cenili jak najdroższy klejnot; bo mądrość jego, podobna wyroczni, zyskała niezmierną wziętość u gminu. Zdawało się, że choroba jego nie była mu wcale nieznośną, bo i cerę miał zdrowszą, i humor zawsze wesoły i swobodny. Nikogo nigdy nie zaczepił, owszem stronił, by nie być zaczepionym. Jednakże, nieszczęście chciało, iż pewnego wieczora przechodząc się po nadwiślu, został zagabany od pijanych włóczków, którzy napadłszy nań z kijmi, zadali mu kilka razów, mimo że krzyczał w niebogłosy: co robicie! jam szklanny! — Ale darmo! pijacy nieupamiętali się, aż ujrzeli nieszczęśliwego oddającego ostatnie tchnienie i wymawiającego ostatnie przysłowie: Dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

L. S.

Rewolucya grecka, zaszła dnia 15. Września 1843.

Żadne zdarzenie najnowszego czasu nie zostało z tak wielkiém i powszechném przyjęte podziwieniem, jak rewolucya grecka; co zaś na tém większą w całéj Europie zasłużyło uwagę, to to, że cała ta rewolucya odbyła się w jednéj nocy i bez najmniejszego krwi rozlewu. Nie dla tego były zwrócone oczy wszystkich na Grecyą, jakoby z tego wypadku ważne i szczególne dla historyi i polityki europejskiéj wypłynęły skutki, lub na przyszłość wypłynąć mogły, lecz dla tego jedynie, że cała ta rewolucya tak niespodziewanie zaszła i że tak prędko i spokojnie się odbyła. Właśnie po Grekach nikt nie byłby się tego spodziewał, którzy okrutnym despotyzmem tureckim i niewolniczém się z nimi obchodzeniem pognębieni i zepsuci, pośród najdzikszéj anarchii niedawno z pod jarzma tureckiego się wyłamawszy, na drodze politycznego rozwoju nie wielkie byli zrobili postępy; których nam daléj większa część — szczególnie niemieckich — opisów, jako najchytrzejszy i najnikczemniejszy wystawiła naród.



Pracownia Thorwaldsena.

Jeszcze wielu z nas przypomina sobie ów zapał, jakim cała Europa była przejęta, gdy o powstaniu Greków powzięła wiadomość. Przedewszystkiem oczy Niemiec, które w własném łonie politycznie wielkich ludzi nie posiadały, z niezrównaném spółczuciem na bohatyrów heleńskiéj wolności były zwrócone. Starożytna klassyczność grecka, owe świetne czasy wojen perskich, zdawały się na nowo odzywać w potomkach rycerzy maratońskich, którzy pierwsi

w Europie broń przeciw wschodnim barbarzyńcom podnieśli i jak bohatyrowie Termopylów walczyli. Romantyczne owe czasy wojen krzyżowych zdawały się na nowo rozkwitać w powstaniu chrześciańskiego ludu przeciw odwiecznym nieprzyjaciołom chrześciańskiéj wiary; krzyż przewodniczył znowu, jak w owych czasach pod Antyochią i Akką, chrześciańskim wojownikom. Święta kolumna, którą dowodził Ypsilanti, walczyła i zginęła, jak niegdyś owa święta kolumna Tebańczyków pod Cheroneą. Ypsilanti sam zaś ranny uszedł do państwa austryackiego, gdzie aż do śmierci pozostał na zamku Munkacz — w więzieniu! W całym kraju pastwili się Turcy w najokropniejszy sposób nad nieszczęśliwymi Grekami. Patryarcha Gregorius w sam dzień Wielkanocy w kościele został zamordowanym, wszędzie obdzierano Chrześcian i w wielkiéj liczbie ich mordowano. Podczas gdy odważnie Majnoci (1) pod dowództwem Mauromichalisa dali w Peloponezie hasło do powstania, spoglądały ludy europejskie na swe rządy i oczekiwały, który z nich podniesie najprzód rękę ku obronie uciemiężonych Greków; chodziło tu bowiem nie tylko o potomków wielkiego niegdyś narodu, który rozwinął nauki i sztuki i tém samém dał początek cywilizacyi europejskiéj, ale także o danie pomocy wyznawcom wiary chrześciańskiéj w krwawéj walce przeciw barbarzyńskim Poganom. Lecz na próżno! Dyplomatyczne i polityczne względy dozwoliły gabinetom europejskim spokojnie przyglądać się temu, jak małe garstki Greków padały w obronie wolności i wiary swych przodków. Dzienniki austryackie (2) nazywały Greków, którzy walcząc, zginąć woleli, niż dać się spokojnie mordować, buntownikami, podnoszącymi bunt przeciw prawemu Królowi i Panu! Lecz serdeczne spółczucie całych narodów dawało Grekom pomoc, któréj rządy dać nie chciały, lub nie mogły; ochotnicy i wsparcia pieniężne ze wszech stron przybywały do Grecyi.

Gdy po długich zmiennych i rozpaczliwych walkach coraz więcéj na siłach upadać zaczęli, gdy Missolunghi 1826 i Akropolis ateńska 1827 dostały się w ręce Turków, a Grekom już nic się nie pozostało, prócz Argolis i wysp Cykladów, utworzył szlachetny Canning związek pomiędzy Anglią, Francyą i Rossyą, dnia 6. Lipca 1827, w skutek którego Turcy do uwolnienia Greków przymuszeni być mieli. Gdy z początku usunąć się nie chcieli, została ich flotta pod Nowarino zburzoną przez wojska tych trzech połączonych narodów, a armia egipska przez wojska francuskie z Morei wypartą. Jan Kapodistrias, który dawniéj służył w wojsku rossyjskiém, został Prezesem Grecyi obranym i zaczął pod opieką trzech owych mocarstw kraj urządzać i porządkować, co z początku bardzo pomyślnie się wiodło. Połączył rozdwojonych, potrafił uregulować nieregularne wojska i wlać w nie tak mężnego ducha, że świetne odniosły zwycięztwa i aż do roku 1829 Teby, Liwadyą, Missolungę i inne miasta od Turków zupełnie uwolniły. Lecz w krótce pokazało się, że ów nowy Prezes zupełnie rossyjskim oddany był interessom; coraz samowolniéj zaczął sobie postępować i wszystkie ważne urzędy swemi poobsadzał zwolennikami, którzy w ręku jego byli narzędziami własnéj nie posiadającymi woli. Mężowie patryotycznie myślący nie mogli naturalnie na to zezwolić, ażeby kraj, który oni krwią własną z niewoli tureckiéj wykupili, dla osobistych widoków Prezesa miał przejść z czasem całkowicie pod wpływ Rossyi. Przez to wystawiali się na prześladowania i utratę wszelkich urzędów publicznych. Mianowicie spotkał los ten powszechnie szanowaną familią majnocką, Mauromichalisów, z któréj trzynaście osób legło w wojnie przeciw Turkom; większa zaś część téj familii została przez zdradę i wbrew danemu przyrzeczeniu pojmaną i do więzienia wtrąconą. Dnia 26. Września 1831 r., krótko przed zjechaniem się nowego kongressu, na który obór członków był utrudniał, został Prezes przy wejściu do kościoła św. Ducha w Nauplii przez dwóch braci Mauromichalisów zamordowanym. Próżny i niezdatny brat zabitego, Augustyn Kapodistrias, chciał i nadal pla-

(1) Majnotami nazywają się mieszkańcy pasma gór Maina, które tworzą za pomocą gór Pentedaktylon, czyli Tajgetus (dziś góry św. Eliasza), półwyspę pomiędzy odnogą Kolokothyia i Koron w południowéj Morei. Dawniejsi uczeni uważali ich za potomków Spartanów, nowsze zaś poszukiwania pokazały, że Majnoci są zlewkiem Greków i Słowian, którzy się w czasie swéj powszechnéj wędrówki do tureckiéj półwyspy z pierwotnymi Grekami zmieszali. Liczba ich wynosi około 60,000

(2) Szczególnie dziennik: „der Oesterreichische Beobachter.“

ny brata swego urzeczywistniać, lecz wojna wkrótce potém wybuchła przeszkodziła zamiarom jego. Wojnę tę domową krótko przed przybyciem Króla Ottona d. 6. Lutego 1833 ukończono. Że zaś nowy Król dopiero dnia 1. Czerwca 1835 za pełnoletniego miał być uznanym, objęło rządy państwa trzech opiekunów: hr. Armansperg, Maurer i generał Hejdek, pod dozorem trzech państw opiekuńczych, które za pożyczkę 60ciu mil. franków na uorganizowanie młodego państwa były zaręczyły. Partya konstytucyjna, którą rządcy opiekuńczy już przy swém przybyciu do Grecyi byli zastali, nazwała się teraz partyą królewską; na przeciw niéj stali (3) Napiści, którém to nazwiskiem oznaczano wszystkich tych, którzy pierwotnym rządom Kapodistriasa sprzyjali, a późniéj także i tych, którzy byli ślepymi jego zwolennikami.

Do ostatniego odcienia téj partyi należała bardzo mała tylko liczba osób, do pierwszéj zaś frakcyi dość wielu, a pomiędzy tymi nie mało zacnych i poczciwych obywateli. Partya konstytucyjna odpychała obydwa odcienia partyi Napistów od siebie, podczas gdy naczelnicy partyi Napistów starali się rozsiewać niesnaski, rozdwojenie i wzbudzać nieufność do nowego rządu. Gdyby walka tych partyi pomiędzy sobą otwarcie, z stósowną do tego wolnością i poczciwie była prowadzoną, mogłaby była przynieść dla wyrobienia opinii publicznéj i zdań politycznych wielkie korzyści; lecz, że ją prowadzono za pomocą kryjomych i niegodnych intryg wszelkiego rodzaju, partye rozbiły się na kliki i koterye, które już nie o dobro kraju z sobą walczyły, lecz tylko o osiągnienie władzy i urzędów przeciw sobie intrygowały. Cały naród, chociaż mały tylko miał udział w całéj téj sprawie, tém więcéj cierpiał na tém, ponieważ rząd i chciwe władzy koterye tyle miały do pracy z samymi intrygantami i intrygami, że nie były w stanie zająć się szczerze uorganizowaniem administracyi i prawa.

Rząd opiekuńczy przyniósł z sobą plan administracyjny i system obsadzania urzędów, który od państw zupełnie dobrze urządzonych był wzięty. Nie przekonano się wprzódy, czy ów obcy system dla zupełnie innego stanu politycznych stósunków Grecyi, z których dopiero nowe państwo rozwinąć się miało, był przydatnym lub nie. Na tém większą zasługuje to uwagę dla tego, że sposób ten rządzenia krajem przyniesiony był z Niemiec, gdzie tak wiele o historyczno-organiczném rozwijaniu się każdego narodu gadać umieją. Wielka liczba Niemców poszła razem z rządem opiekuńczym do Grecyi, ażeby mu niby dopomódz w uorganizowaniu młodego państwa, czyli innemi słowy, ażeby uorganizować własne kieszenie i z niczego przyjść do czegoś. Że to Grekom nie bardzo było przyjemnie i że nie poczytywali sobie tego bynajmniéj za szczęście, łaskawy czytelnik łatwo to sobie i dokładnie wyobrazić potrafi. Trzeba jednakże przyznać, że Grecy potrzebowali do dokładnego uorganizowania swego kraju obcéj pomocy, ponieważ tych jedynie wyjąwszy, którzy w obcych krajach w wojsku służyli lub na zagranicznych kształcili się uniwersytetach, nie mieli dokładnego wyobrażenia o tém, co dobrze urządzoném i na doświadczeniu opartą organizacyą posiadającém państwem nazywamy. Lecz byłoby wystarczyło, gdyby rząd tylu tylko mężów uczonych był sprowadził, ilu ich Grecya na nauczycieli nowéj organizacyi potrzebowała, którzyby byli w łatwo pojmujących i wrodzony talent polityczny posiadających Grekach dobrych znaleźli uczniów. Pomiędzy tłumem obcych było niezawodnie wielu zacnych i wykształconych ludzi, lecz, że wybór pomiędzy tak wielką liczbą był trudny, znalazło się także aż nadto awanturników i przemyślnych ludzi, których jedyném życzeniem i staraniem było — zbogacić się w Grecyi i przy sprawowaniu danych sobie urzędów tylko o tém myślić, jakimby sposobem najprędzéj przyjść do pieniędzy! Z boleścią serca patrzyli na to Grecy, że najważniejsze miejsca, od najwyższego aż do najniższego, obcymi ludźmi były poobsadzane i często nawet takimi, których nieuctwo i niedołężność na pierwszy rzut oka było widoczne.

Stąd powstało u Greków to mniemanie, często nawet bardzo sprawiedliwe, że „dla tego tylko ten lub ów otrzymał urząd, że jest Bawaros (Bawarczyk).“ Niechęć przeciw obcym, t. j.: Niemcom z Bawaryi, których zawsze wyrazem obcy oznaczamy i nadal w tym artykule oznaczać będziemy, z każdym

(3) Napiści od „Napa,“ nazwisko, które dane było Augustynowi Kapodistrias z powodu jego wielkiego nosa.

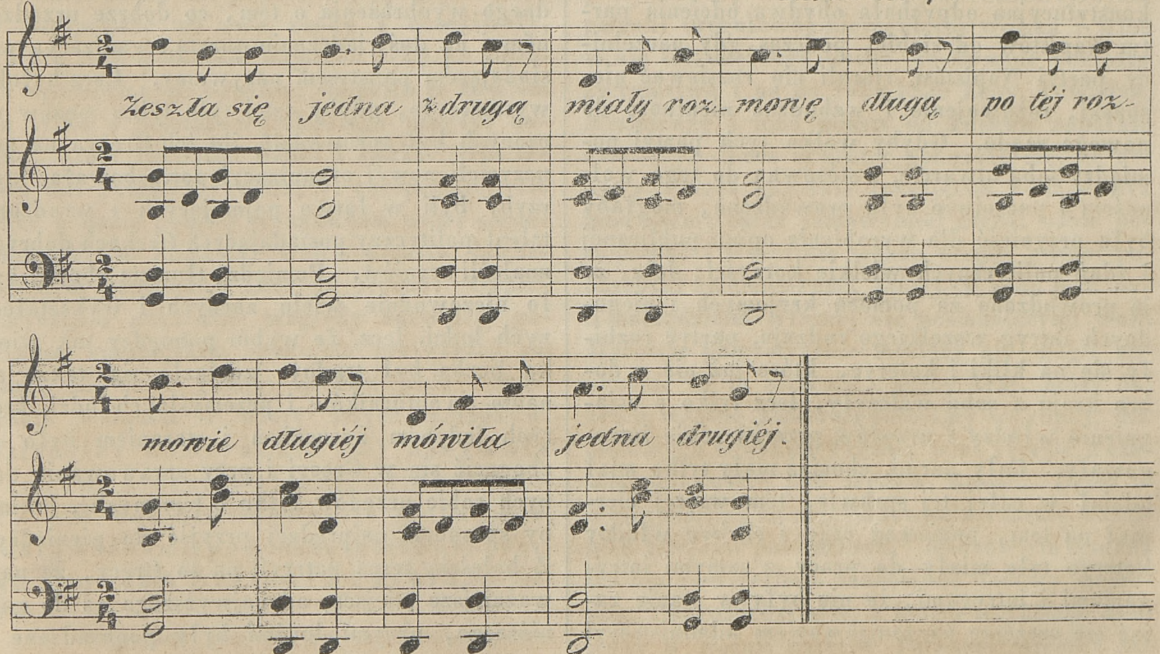
prawie dniem nowych nabierała sił i przez szczególną okoliczność (nie zważając nawet na niegodziwość urzędników i uciemiężanie kraju od nich pochodzące, o czém późniéj) w zupełną przemieniła się nienawiść. Wiadomo nam, że opinia powszechna nie bardzo pochlebnie sądziła o Grekach, którzy to jedynie fałszywym doniesieniom Bawarczyków przypisywali, a że dzienniki szczególnie opozycyjne, które sobie najniższéj nawet klassy ludzie czytywać kazali, nieomieszkały umieszczać szkodliwych opisów Grecyi, z niemieckich pism wyjętych, tém więcéj przez to Niemców nienawidzono. Trzeba przyznać, że największa część nieprzyjaznych opisów Grecyi od tych Niemców pochodziła, którzy z Grecyi, nieurzeczywistniwszy swych marzeń, do domu powracali, rozgniewani o to, że — mniemane — ich zasługi niedostatecznie zostały ocenione i wynagrodzone. Nie można wprawdzie temu zaprzeczyć, że Grecy podczas długoletniéj niewoli pod jarzmem tureckiém nieco zdemoralizowanymi zostali i pewnéj nabrali przebiegłości, lecz zarzut ten spotyka jedynie mieszkańców miast nadmorskich i tych z pomiędzy Greków, którzy dawniéj z ciemięzcami w bezpośredniéj stali styczności, ponieważ u mieszkańców środka kraju bezstronni podróżni prostego, silnego i niezepsutego charakteru i patryarchalnych cnót dosyć nachwalić się nie mogą.

Lepiéj natomiast spichnęli się z tłumem obcych urzędników ci z pomiędzy Greków, którzy się przekonali, że do urzeczywistnienia osobistych widoków bez obcych obejść się nie będą mogli. Daleko chętniéj łączyli się z obcymi niż z tymi, którzy szczerze starali się o dobro ojczyzny; co więcéj, takich patryotów starali się wyrugować z ich posad, ażeby potém tém lepiéj wichrzyć mogli. W taki sposób utworzyli w kraju sieć biurokratyczną, którą trzymali lud na uwięzi i żadnéj skargi przed tron nie dopuścili. Nareszcie nie wiedział lud, jak sobie w tém poradzić; a że powszechnie dobre serce młodego Króla znano, pocieszano się tém: „będzie nam lepiéj, skoro się Król o tém dowie.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

№162.

Modlnica pod Krakowem



Text do *Nru. 162.*

Zeszła się jedna z drugą,
Miały rozmowę długą;
Po téj rozmowie długiéj,
Mówiła jedna drugiéj:
„Wypijmy po kubeczku,
Bo nie mamy nic w czubeczku.“
Skoro dziesiąty kubek,
Zagrzał się babom czubek,

A jak się baby popiły,
Oj o mężów się swarzyły;
„Nie turbuj się kumeczka,
Jest u karczmarza beczka;
Wiem, że nam skredytuje,
I was kumko poczęstuje.“

(*J. Konopka*, P. I. kr. str. 150.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)